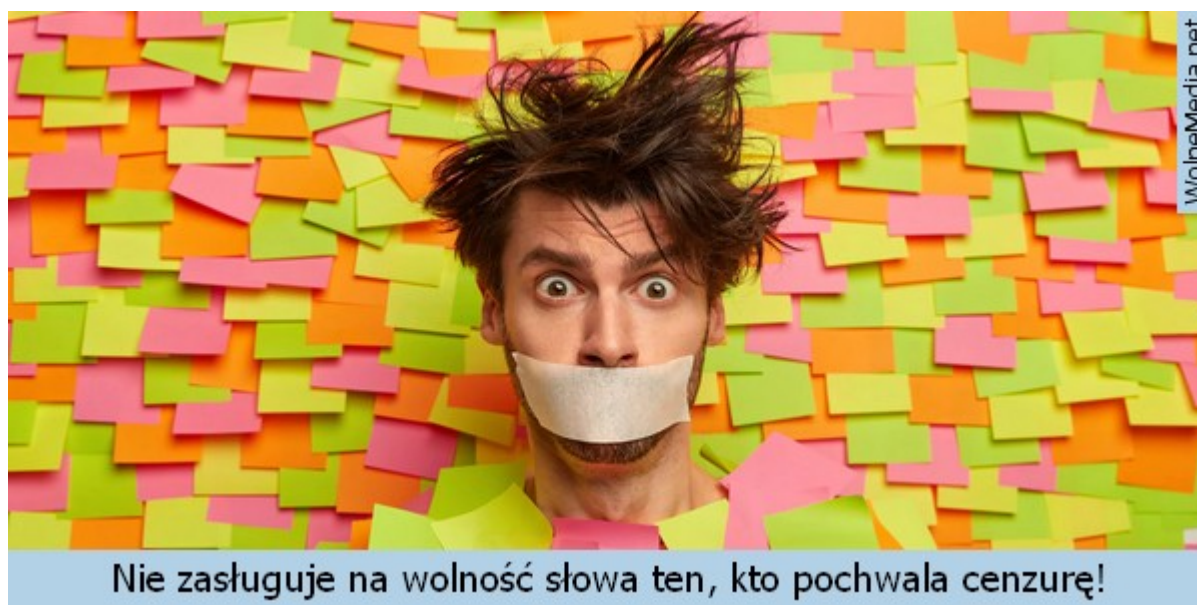


Cenzura na Uniwersytecie Warszawskim

2 września 2023

Uniwersytet Warszawski postawi przed Komisją Dyscyplinarną Oskara Szafarowicza, 22-letniego działacza PiS, który jest obecnie jednym z bardziej rozpoznawalnych propagandystów partii. O ile nie zamierzam bronić czy wybielać członka rządzącej oligarchii – w końcu niejako jest ofiarą działań (albo raczej braku tychże) rządu i zezwalania na „karanie” za poglądy m.in. studentów – o tyle jednak sama sytuacja, w której student otrzymuje groźbę poniesienia kary za swoje poglądy czy działania poza zajęciami, to sytuacja karygodna, choć niestety coraz powszechniejsza.



Ostatnio sporo się mówi o Komisji Dyscyplinarnej UW dla Oskara Szafarowicza. Sam Szafarowicz to 22-letni działacz młodzieżówki PiS. Zasłynął dzięki promocji inicjatywy „Oknem młodych” w reżimowych i proreżimowych mediach. Przekaz zdecydowanie nie jest skierowany do młodych, lecz do osób starszych, już twardo okopanych w propagandowej bańce PiS. Niewątpliwie sympatię takich osób wzbudza fakt, że Szafarowicz ma chłopięcy wygląd, przez co chociażby część znanych mi osób

wyrażała zdziwienie, że jest to już student po 20-ce, a nie uczeń szkoły średniej.

Tymczasem jest to osoba dorosła. Jest studentem na Wydziale Prawa na UW. Jeszcze. Bo być może zostanie usunięty decyzją Komisji Dyscyplinarnej.

„Gdy przeczytałem zarzut (»aktywność publiczna, w tym w mediach społecznościowych, nielicująca z godnością studenta«), gdy usłyszałem, że na studiach na UW lepiej odpuścić sobie zaangażowanie w działalność w Prawo i Sprawiedliwość, manifestację przywiązania do patriotycznych wartości i konserwatywnych poglądów, że przed wyborami trzeba »symbolicznie napiętnować«, to przez chwilę się zawahałem – kto tu jest szalony?” – napisał na Facebooku Oskar Szafarowicz 22 sierpnia.

Wpis pojawił się krótko po tym, gdy młody pisowiec zjawił się na konferencji AgroUnii i próbował atakować Michała Kołodziejczaka. Akcja mająca na celu zapewne kompromitację Kołodziejczaka jednak nie wyszła. Co innego bowiem nagrywać filmik na „TikToka” „na własnych warunkach”, odnosząc się do wybranego tematu i przedstawiając swoje dość marnie dobrane argumenty, a co innego działać na żywo, gdy oponent może odpowiedzieć.

Nie to, żebym bronił Kołodziejczaka. Ten populistą przedstawiający się jako wódz ruchu ludowego jest, moim zdaniem, na podobnym poziomie, co jego adwersarz, niemniej jednak obiektywnie rzecz oceniając, obronił się przed podjętą akcją.

Jest mało prawdopodobne, by to konkretne działanie było powodem postawienia przed Komisją Dyscyplinarną UW. Raczej chodzi ogólnie o członkostwo w partii i publiczną działalność. I o ile osobiście gardzę opcją prezentowaną przez Szafarowicza, o tyle bez porównania bardziej gardzę postawą UW, który wtrąca się w to, co studenci robią w czasie poza

zajęciami i próbuje oceniać, co wolno, a czego nie wolno uważać.

Niektórzy mogą się oburzyć, że „pogarda” to za mocne słowo, zresztą skojarzone niegdyś z odczuciami wobec PiS, gdy partia ta była w opozycji. Primo – uważam to za odczucie w pełni słuszne za samą Wielką Histerię, choć oczywiście skandalicznych działań i decyzji PiS było więcej. Secundo – to nie pierwszy przypadek, gdy UW próbuje cenzurować swojego studenta za poglądy. Jeszcze trzy lata temu, chociażby na NCzas.com, pisaliśmy o Konradzie Smuniewskim, działaczu Ruchu Narodowego, który miał podobny przypadek – Komisja Dyscyplinarna z powodu rzekomo niegodnego zachowania. W praktyce najpewniej było to działanie cenzorskie władz uczelni, choć same władze temu zaprzeczyły.

O Smuniewskim sporo można było przeczytać na portalu nczas.com, był również program wtedy chyba na pierwszym kanale telewizji NCzasTV, który został już zbanowany przez YouTube. Wyjaśniał dokładnie, o co może chodzić władzom uczelni, kiedy jawni komuniści organizują sobie wydarzenia, a nawet przemarsze i wszystko jest w porządku, natomiast gdy prawicowiec w coś się angażuje, to nagle się okazuje, że to „działanie niegodne studenta”.

No dobrze, a co to ma wspólnego z pogardą wobec PiS? Ano to, że pisowska propaganda, która całą swoją siłą na wszystkich niemalże portalach broni Oskara Szafarowicza, miała głęboko „wiecie gdzie” sprawę Smuniewskiego. Ostatecznie narodowiec został na rok zawieszony w prawach studenta, na pięć miesięcy przed obroną pracy.

Formalnym zarzutem było „łamanie zasad uczelni”. Chodziło o wpis Smuniewskiego w mediach społecznościowych, który brzmiał: „Koniec z tą hucpą i indoktrynacją, którą nazywają nauką. Tak, chcemy nauki, nie lewicowo-liberalnej propagandy!”.

Jednocześnie – jak sam wyjaśniał w wywiadzie dla „Do Rzeczy” –

lewaccy uczniowie nie byli karani za dużo większe przewinienia. Wymienił kilku studentów zaangażowanych w „antyfaszystowską” organizację, którzy w grudniu 2018 roku na choinkach na terenie UW zawiesili wizerunki polskich księży z wypisanymi oszczerstwami pod ich adresem. Janowi Pawłowi II sugerowali pedofilię oraz wspieranie rozwoju AIDS. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu zarzucali antysemityzm i obronę pogromów, zaś o. Tadeuszowi Rydzykowi CSsR zarzucano seksizm i homofobię. Tych studentów żadne konsekwencje nie dotknęły.

I o sprawie tego studenta pisowska propaganda milczała. W przypadku pisowskiego działacza natomiast, który – w momencie pisanego tego tekstu – nieoficjalnie ma być kandydatem do Sejmu, trąbi się na portalach i w czasopiśmie.

UW w awangardzie walki z „faszyzmem”

Pomimo jednak tej pogardy należy stwierdzić, że to, co robi UW, jak i coraz więcej uczelni zdominowanych na poziomie władz przez lewactwo, to skandal i absurd. Skandal, ponieważ uczelnia nie jest od oceniania poglądów człowieka. Jeżeli student nie złamał prawa swoim działaniem, to psim obowiązkiem uczelni opłacanej z naszych podatków jest respektowanie jego praw i traktowanie go jak każdego innego, niezależnie od tego, czy jest członkiem PiS, K0, Konfederacji czy po prostu normalnym człowiekiem, który w żadnej partii nie jest. Niestety ta oczywista zdawałoby się zasada nie jest przestrzegana.

Dodam, że nawet w przypadku prywatnych uczelni nie zgadzałbym się z prawem karania studenta za to, co robi w wolnym czasie, niezależnie od tego, jakie poglądy reprezentuje. Chyba że wyraźnie byłoby to zaznaczone w umowie dotyczącej studiów. Jednak dyskusyjną kwestią jest to, czy taki zapis mógłby dotyczyć czasu poza czasem na zajęciach oraz terenu poza uczelnią. W przypadku natomiast utrzymywanych z naszych podatków placówek nie może być mowy o takich działaniach.

Jest także kwestia absurdu. Otóż władze uczelni chcą karać

kogoś za poglądy, co sugeruje, że istnieją jakieś „właściwe” poglądy. Oczywiście prawda jest bezwzględna i dogmatyczna. Natomiast mówimy o karaniu przez stronę lewacką, która zapewnia o tolerancji i różnorodności, czyniąc relatywizm podstawą swojego funkcjonowania.

W ten absurdalny sposób władze uczelniane próbują przekonywać, że wszyscy ich uczniowie mają mniej lub bardziej lewicowe poglądy. Patrząc np. po swoich znajomych, którzy tę uczelnię skończyli, wiem, że to tylko próba zaklinania rzeczywistości. Choć znaczna część studentów na UW w okresie kształcenia nabiera lewackich poglądów, co najczęściej jest efektem indoktrynacji skutecznej z powodu zakompleksienia młodych ludzi, którzy przyjmują różne ideologie jako „wielkomiejski styl życia”.

Problem coraz częstszego (niekoniecznie nagłośczonego w mediach) cenzurowania i karania studentów przez uczelnie można byłoby załatwić szybko, uchwalając prosty przepis zakazujący tego typu praktyk i nakładając kary finansowe na osoby decyzyjne w tych sprawach. Niestety, jaśnie nam panujący tego nie robią. Bo sami nie są przeciwko cenzurze – chociażby patrząc na blokowanie serwisów telewizji wRealu24 czy NCzas.com – lecz chcą, by cenzura działała, ale tylko na ich korzyść.

Pozostaje opcja po prostu prywatyzacji uczelni wyższych, ale bądźmy szczerzy – póki żyje obecne pokolenie 50+ (najlicniejsza grupa wyborców), które w znacznej większości uważa prywatyzację za zło, nie doczekamy się tego rozwiązania.

Autorstwo: Dominik Cwikła

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)